



Książka o Galicyi. ¹⁾

Niedawno opuścił prasy drukarskie tom drugi pracy prof. d-ra Franciszka Bująka, pod ogólnym tytułem: „Galicya”. Literatura nasza

krajoznawcza pozyskała zatem całość dzieła, zakrojonego odrazu na wielką skalę i doprowadzonego szczęśliwie do końca pomimo o-



DZIEWCZYNA Z GÓR STRYJSKICH
KOŁO KORCZYNA



HUCUŁ Z BRUSTUR
W STROJU ZIMOWYM

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



gromnych trudności przy zbieraniu odpowiedniego materiału. Monografia Galicyi, opracowana przez prof. Bujaka, jest dziełem w naszych warunkach tak niepospolitem, że bezwarunkowo zasługuje na bliską uwagę ze strony wszystkich oświeconych umysłów polskich. Szło w niej autorowi o przedstawienie obecnego stanu społeczno-gospodarczego i tendencji rozwojowych kraju, jego zasobów, środków oraz sił materialnych i społecznych, jego stosunków produkcyjnych, wymiennych i konsumcyjnych.

„Wszak bez znajomości kraju i panujących w nim stosunków — pisze bardzo słusznie prof. Bujak w przedmowie do swego dzieła — bez znajomości jego zasobów materialnych i jego układu społecznego może istnieć nieokreślone, nieświadome poczucie narodowe, ale nie może się obejść jasna samowiedza narodowa, która polega na tem właśnie, że potrafimy dzisiejsze zagadnienia naszego życia społecznego ująć rozumowo, przy pomocy intuicji historycznej i społecznej, z punktu widzenia postępu narodowej kultury. Im większa samowiedza narodowa, im pełniejsze poczucie powszechnego dobra narodu, tem silniej utrzymują one w koniecznych karbach nieuchronne w każdym narodzie tarcia między warstwami i grupami społecznymi, tudzież walki stronnictw, które dążą do osłabienia spójności narodu, do jego zniweczenia, podobnie jak również nieuniknione wpływy kulturalne i ekonomiczne z zewnątrz przychodzące. Samowiedza narodowa jest nam tem bardziej potrzebna, że nie mamy samodzielności państwowej, któraby na straży interesów i dobra narodu stała, owszem, podlegamy obcym państwom, które nad rozbięciem naszej jedności narodowej pracują“.

Słowa powyższe, nawskroś przeniknięte wyższą myślą i poważną troską obywatelską, uważaliśmy za konieczne przytoczyć przed przystąpieniem do właściwej treści dzieła. Dają one bowiem wymowne świadectwo tego ducha, jaki bije ze wszystkich kart książki. Autor nie poprzestaje wyłącznie na roli suchego badacza, operującego jedynie cyframi i formułkami: stosując wszędzie do oceny zjawisk metodę ściśle naukową, nie zapomina jednak nigdzie o szeregiem społecznym i narodowym podłożu danej kwestyi. I to właśnie czyni książkę jego nie tylko cenną, ale i wysoce zajmującą.

Rozpoczyna książkę zwięzły, ale dokładny

i przejrzysty opis kraju, jego położenia i warunków fizycznych.

Galicya jest częścią ziem polskich, opartą o północne stoki wielkiego łuku karpackiego. O ile jest od południa odcięta, o tyle łączy się ściśle z krajami, leżącymi od niej na północ. Dzielili też Galicya z ziemiami północnymi wspólne losy w ostatnich epokach geologicznych, posiada jednakowy z niemi klimat i jednakowe okrycie roślinne, jednakową ludność i wspólną przeszłość historyczną.

Kraj ten, o obszarze 78,496 kilometrów kwadratowych, posiada wybitny charakter rolniczy i w plody górnicze bynajmniej nie obfituje. Wymienić tu można jedynie węgiel kamienny w pow. chrzanowskim, przedewszystkiem zaś sól i naftę, które są prawdziwą chlubą Galicyi. Pod względem administracyjnym kraj ten, którego nazwa urzędowa, wzięta żywcem z łaciny średniowiecznej, dotychczas brzmi: Królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskim i Ks. Oświęcimskim i Zatorskim, — dzieli się obecnie na 74 powiaty autonomiczne. Ludność, obliczona według spisu z r. 1900, na 7,316,000 głów, składa się z 3,989,000 polaków (54,8%), 3,074,000 rusinów (42,2%) i 212,000 Niemców (2,9%).

Charakterystyce ludności Galicyi poświęcony jest w całości rozdział drugi. Zawiera on podrozdziały: statystyka ludności, statystyka narodowości i wyznań, rusini, wreszcie — kwestya żydowska. Bardzo interesujące są poglądy autora na te dwie ostatnie kwestye.

Naród ruski — zdaniem prof. Bujaka — jest dotąd jeszcze społeczeństwem chłopskim, kierowanym i organizowanym przez nieliczną stonkowo inteligencję, a zwłaszcza duchowieństwo, z pod strzechy wiejskiej w pierwszym lub drugim pokoleniu pochodzące. Tem się objaśnia ogromna przewaga radykalizmu w politycznych dążnościach rusinów, tudzież gwałtowność i wielka brutalność w walkach politycznych nie tylko z polakami, ale w większym może jeszcze stopniu w walkach wewnętrznych, między narodowcami a moskalofilami.

Nieco dalej dodaje autor, że jedyna tradycja historyczna, którą inteligencja ruska pielęgnuje obecnie i stojąc na dzisiejszym stanowisku pielegnować może, jest to anarchiczna tradycja kozacka, nie uznająca żadnej silnej or-



ganizacji państwowej, tylko swoje bractwo, i jeszcze niższa od niej — tradycja hajdamacka.

W kwestyi żydowskiej prof. Bujak jest zdania, że należy z naszej strony starać się o rozluźnienie, ile możności jak najbardziej, stałego pancerza solidarności tego plemienia, gdyż w takim razie masa żydowska, dotąd niespożyta, zacznie mięknąć i rozplwać się wśród naszego narodu. Jest on, krótko mówiąc, bezwzględny zwolennikiem asymilacji, choć jednocześnie zdaje sobie z tego sprawę, że faktycznie narazie stosunek żydów do polaków jest bardzo niepomysłny.

W trzecim rozdziale, najciekawszym ze stanowiska publicystycznego, autor mówi o społeczeństwie. Znajdujemy tu na wstępie szereg cyfr, charakteryzujących jego uwarstwienie zawodowe i socyalne, dalej zaś — niezwykle ciekawe, po raz pierwszy bodaj w naszej literaturze tak śmiało i trafnie ujęte charakterystyki poszczególnych grup społecznych. Jest tu mowa kolejno o duchowieństwie i nauczycielstwie, o większych właścicielach ziemskich, o inteligencji, drobnomieszczanstwie i ludzie.

Pisząc o duchowieństwie, prof. Bujak podkreśla, iż chce ono być kierownikiem ludu pod każdym względem, a więc i gospodarczym. Nauczycielstwo, uposażone dotychczas jeszcze słabo, nie jest w stanie prowadzić wydatniejszej pracy społecznej. Inna rzecz z większymi właścicielami ziemskimi. Cały kraj jest pokryty siecią dworów i folwarków; sieć ta ma w różnych stronach kraju różną gęstość. W górskich stronach jest zdawien dawna mało folwarków; na Podgórzu w Galicyi zachodniej w wielu powiatach silnie je przetrzebiła parcelacja; również i nizina nadwiślańska z wyjątkiem powiatu mieleckiego jest już dosyć z dworów chrześcijańskich wyludniona. W Galicyi wschodniej parcelacja jeszcze niewiele wyłomów poczyniła w rozległych folwarkach, za to daleko więcej tam jest właścicieli i dzierżawców żydów.

Obecnie większa własność ziemska polska znajduje się w upadku, ubywa jej, kurczy się jej podstawa na rzecz elementów obcych kulturze ziemiańskiej, szlacheckiej. Jakie są tego przyczyny? Obok długoletniej supremacji politycznej, która wymagała znacznych kosztów reprezentacyjnych, należy wymienić zbyt wysoką stopę życiową.

Przyczynę złego stanu większej własności

ziemskiej w Galicyi autor charakteryzuje ogólnie, jako dysproporcję między jej położeniem a stanowiskiem społeczno-politycznym. Ziemiaństwo galicyjskie, grając do niedawna rolę pana kraju, musiało iść za postępem kultury ogólnej i równomiernie z tym postępem podnosić lub przynajmniej utrzymywać dawniejszą, bardzo wysoką stopę życiową, gdy tymczasem, wobec braku odpowiedniego postępu gospodarczego, stopa ta powinna była uleść silnej redukcji. Stosuje się to przedewszystkiem do szlachty jedno, dwu i trzechfolwarkowej. Kiedy w Niemczech do drobnych przedsiębiorstw rolnych (chłopskich) zalicza się gospodarstwa, których wartość wynosi do 60 tys. koron, do średnich przedsiębiorstw gospodarstwa o wartości 60 do 100 tysięcy koron, a do wielkich przedsiębiorstw rolnych (wielka własność) gospodarstwa o wartości wyższej, to w Galicyi za obowiązane do „pańskiego” trybu życia, na wzór swych przodków i sąsiadów, uważa się już właściciel folwarczku o wartości 60 do 100 tysięcy koron. Ci naturalni przedstawiciele średniej własności w kraju nie mogą się zdobyć na postawienie się na poziomie niemieckich grobauerów lub angielskich farmerów głównie dlatego, że brakuje u nas tradycyi kultury społecznej średniej własności.

Nielepiej, niestety, pod względem wartości społecznej, przedstawia się dotychczas w Galicyi t. zw. inteligencja zawodów wolnych. Cechą charakterystyczną tej inteligencji aż do dnia dzisiejszego jest brak odrębnej fizjonomii stanowej i własnej tradycyi. Wyrasta ona w Galicyi w ogromnej większości bezpośrednio z warstw ludowych, co następnie uwidacznia się w jej ogólnym niskim poziomie umysłowym i kulturalnym. Drugą wadą inteligencji galicyjskiej, wypływającą z jej składu społecznego, jest brak siły i samodzielności politycznej. Wszędzie inteligencja jest przedstawicielem ruchliwej myśli liberalnej i polityki demokratycznej. W Galicyi — pisze prof. Bujak — inteligencja to niemowlę, skrepowane w powijaki polityki i kultury szlacheckiej; mało tu inteligencji niezależnej i pracującej produkcyjnie, która zwykle stanowi najenergiczniejszy zastęp liberalnej demokracji; większość — to urzędnicy, nie mający osobistego majątku, skrepowani wskutek tego względami na awans, pozbawieni nadto możności zmiany zajęcia.



Mieszczaństwa w znaczeniu zachodnio-europejskim t. j. trzeciego stanu posiadającego (burżuazji) właściwie jeszcze nie ma Galicya. Ziemie polskie nie przedstawiały gleby urodzajnej dla przemysłu i handlu czyli dla miast, nie były do ostatnich czasów terenem, sprzyjającym rozwojowi wymiany gospodarczej. Mieszczaństwo było i jest u nas obecnie przeważnie żydowskie, miejska zaś ludność produkcyjna chrześcijańska, mimo wielu dopływów i przymieszek, bardzo słabo się przedstawia, zarówno pod względem fizycznym, jak i kulturalnym i gospodarczym. Prof. Bujak stwierdza też, że dziś ludność wiejska w Galicyi w swoim zakresie i w stosunku do swoich potrzeb jest więcej zaawansowana gospodarczo, niż ludność małomieszczańska, zwłaszcza na prowincyi.

Lud nasz wiejski w Galicyi okazuje olbrzymią siłę żywotną, ale najczęściej niewyćwiczoną, nieuzbrojoną w narzędzia duchowe i materialne. Z tej siły żywotnej wypływa ekspansya gospodarcza, która sprawia, że lud zaczyna odgrywać rolę czynną w gospodarstwie społecznem kraju, zaczyna na niem wyciskać swe piętno. Chłop nasz zmaga się ze swą biedą lepiej, niż inne klasy produkcyjne, postępuje stosunkowo szybciej naprzód, niż warstwy przemysłowe i większa własność ziemska, idąc przytem jeszcze w znacznej części w kierunku ekstensywnym, rozszerzając podstawy swego gospodarczego bytu przez parcelacyę większej własności w kraju, a za granicami jego przez emigracyę zarobkową. Stopa życiowa jego wzrasta niewątpliwie (bo wzrasta bądź co bądź oświata, rozszerza się i pogłębia odczuwanie wielu potrzeb), ale najczęściej wzrasta tylko potencjonalnie, ponieważ cała ta warstwa znaj-

duje się w charakterystycznym okresie dorobku; aby w przyszłości zaspakajać powiększone w swej świadomości potrzeby, odmawia on sobie często nawet zaspakajania części tych potrzeb, które już dawniej zaspakajał.

Tyle prof. Bujak.

Powyższe wyborowe charakterystyki poszczególnych grup ludności Galicyi, pisane przez tak głębokiego i bezstronnego badacza stosunków w tej dzielnicy, stanowić będą z czasem cenny, niezastąpiony wprost dokument dla historyków i publicystów, a i dziś już uznane być muszą za pierwszorzędne źródło do poznania układu społecznego tej części ziem polskich.

Drugą, większą połowę niniejszego pierwszego tomu monografii Galicyi wypełnił całkowicie rozdział, poświęcony rolnictwu. Nie sposób wprost rozpatrywać na tem miejscu niezwykle bogactwa jego treści. Dla ogarnięcia jednak choćby krótkim rzutem oka całego ogromu poruszonych i omawianych tu spraw i zagadnień, podać należy przynajmniej tytuły stanowiących osobne całości podrozdziałów: gleba i jej kultura, ustrój agrarny, własność tabularna, własność wspólna, produkcya ziemiopłodów, statystyka zwierząt domowych, hodowla zwierząt domowych, mleczarstwo, ogrodnictwo, stosunki robocze, ceny ziemi i dzierżawa, parcelacya, oświata zawodowa, drenowanie, komasacya, włości rentowe, prawo spadkowe, ruch współdzielczy w rolnictwie i stowarzyszenia rolnicze.

Na tym rozdziale zamknięty został tom pierwszy, liczący 562 stronic druku. Nie mniej obfity w treść jest i tom drugi cennej monografii prof. Bujaka. Pomówimy o nim osobno.

E. Maliszewski.



Zamek Wendeński. ¹⁾

O 12 mil od Rygi, w pobliżu rzeki Aa, leży starożytne miasto Wenden, które w czasach dawniejszych było zwane po polsku Kiesią.

Czas założenia Wendenu ginie w mroku przeszłości i wiadome jest tylko, że przy najściu Inflant przez mnichów niemieckich w roku 1204 Wenden już był osadą i posiadał fortecę, przez ludność miejscową wzniesioną.

Mnisi niemieccy, którzy pod nazwą „Kawalerów mieczowych” na stałe w Inflantach osiedli i ludy tubylcze pokonali, zaczęli szerzyć wiarę katolicką wśród bałwochwalczej ludności miejscowej.

W tym celu, w jesieni roku 1206, niejaki ksiądz Daniel, jak kronikarz Nyenstädt mówi, udał się brzegiem rzeki Aa w głąb kraju, głosząc ewangelię i chrzcząc ludy pogańskie.

Dotarłszy do Wendenu, powrócił do Rygi, gdzie zapewne musiał zdać sprawę biskupowi ze swojej wędrówki. We dwa lata potem oddział rycerzy mieczowych pod dowództwem Bertholda przybył do Wendenu, gdzie się na stałe osiedlił w małej forteczce na górze Orzechowej, którą tam zastał i którą potem po niemiecku Bauernburgiem zwano. ¹⁾

Po upływie dwóch lat, w roku 1210, mistrz Zakonu, Vinno von Rohrbach, wznosił w Wendenie silny zamek obronny, budowę którego ukończył w roku 1218 następca jego, mistrz Volquin.

W ten sposób powstało obronne miasto Wenden z silną fortecą, której ruiny dotąd majestatycznie się przedstawiają.

Po podziale Inflant między arcybiskupa ryckiego i mistrza Zakonu Wenden obrany był za miejsce stałego pobytu mistrza i po Rydze uchodził za najważniejsze w Inflantach miasto.

Przy trzecim mistrzu Zakonu, Dideryku, który przy szerzeniu wiary katolickiej w Inflantach więcej mieczem niż krzyżem się posługiwał, bałwochwalcza ludność łotewska zaczęła szemrać i szukać pomocy Litwy, którą rządził podówczas Mendog.

Prośby łotyszów skłoniły Mendoga do zbrojnego najścia mnichów inflanckich w celu wygnania ich z kraju i połączenia Litwy z Inflantami, jako ościenną i przez pokrewne ludy zamieszkałą prowincją.

W roku 1248 oblega Mendog na czele 30-tysięcznej armii, zamek Amboten w Kurlandyi, lecz pokonany przez Zakon, straciwszy 1,500 ludzi, dalszej wojny zaniechał i do Litwy powrócił. ²⁾

Nieszczęśliwa ta dla Mendoga wyprawa spowodowała wzmocnienie się Zakonu w Inflantach i przeszkodziła łotyszom połączyć się z Litwą dla stawiania silniejszego oporu wpływowi katolicyzmu i germanizacji.

Po raz drugi obległ Mendog już po wyzuczeniu się chrześcijaństwa Wenden, lecz nie doczekawszy się obiecanych posiłków żmudzkich, odstąpił od oblężenia i do Litwy powrócił, nie rozpo-



OGÓLNY WIDOK WENDENU

fol. ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn.

czynając wojny. Kronikarz Nyenstädt nie podaje pewnej daty tego zdarzenia, a von Sievers w opisie Wendenu: „Wenden, seine Vergangenheit und Gegenwart” powiada, że było to w roku 1261 lub 1262, dodając, że Mendog odstąpił z pod Wendenu w miesiącu kwietniu.

O posiadanie Inflant toczyły się ciągle zatargi: szwedzi, duńczycy, Psków, Nowogród i Litwa, to naprzemian, to wspólnie trapiły kraj wojnami, w czasie których i Wenden był oblegany; lecz najwięcej dotknęły go kłeski wojny, która wybuchła między Polską a Wielkim Księstwem Moskiewskim o władanie Inflantami.

Od czasu najścia Inflant przez mnichów niemieckich i podbicia przez nich kraju, głównym rządcą tej prowincyi był biskup, a potem arcybiskup rycki. Mistrz Zakonu, jako osoba duchowna, podlegał arcybiskupowi; słowem, forma rządu w Inflantach była teokratyczna.

Papież uważał ten kraj jako prowincję państwa kościelnego i rozkazywał arcybiskupowi i mistrzowi Zakonu. Taka zależność od Rzymu przykra była mistrzom Zakonu, którzy ciągle o świeckiej władzy marzyli, uważając zarazem habit zakonny za przeszkodę do wyniesienia się na stanowisko książąt panujących.

Zatargi między władzą świecką a duchowną istniały przez cały czas panowania Zakonu w Inflantach. Ludność łotewska i estońska, która była zawsze wrogo usposobiona względem przybyszów — mnichów niemieckich, nie rozumiejąc ich mowy, nie łączyła się z nimi i nie utworzyła całości z klasą panującą w kraju.

To też przedział między mnichem - Niemcem i chłopem-łotyszem zawsze był znaczny.

Ciemni łotysze zostali odrazu ujarzmieni przez

¹⁾ Loewis of Menar. Die Burgen der Livländischen Schweiz.

²⁾ Kronika Nyenstädt, rozdział XVI.



przybyszów i sprowadzeni do roli zwykłych w wiekach średnich niewolników.

Antagonizm ten przejawiał się często i lud łotewski nieraz zapewne marzył o skutecznieniu idei Mendoga — połączenia w jedno państwo bratnich ludów litewskich, lecz wzrost potęgi zakonu, który w sąsiednich i pokrewnych Prusach ludność miejscową już był zniemczył lub wyniszczył, i ciągle wojny, które Litwa z pruskiem krzyżactwem toczyła, stawały temu na przeszkodzie, bo Litwa, broniąc swych posiadłości od łupiestw krzyżackich, nie mogła podać pomocnej ręki swym braciom łożyszom.

Chęć mistrzów Zakonu w Inflantach wyniesienia się na tron książęcy nie opuszczała ich nigdy. Toczyły się nawet wojny domowe między nimi a arcybiskupem, lecz nie łatwo im było dopiąć celu, bo habit zakonny, który mistrzowie czyli magistrowie nosili, wkładał na nich pewne obowiązki względem kościoła i czynił ich zależnymi od Rzymu.

Wypadało zerwać zupełnie z Rzymem, z Zakonem i wówczas o świeckim myśleć tytule.

W tym właśnie czasie, powaśniony z Kościołem mnich augustyański, Marcin Luter, zaczął wygłaszać naukę, która wyznawców swoich zupełnie niezależnymi od Rzymu czyniła.

Zwracając zawsze pilną uwagę na pruskich swych braci, krzyżaków, którzy już naukę Lutra przyjęli i świeckie utworzyli państwo, Zakon inflancki postanowił w ten sam sposób postąpić i na sejmie w Wolmarze, w roku 1526 odbytym, nauka Lutra była uznana i dopuszczona, jakkolwiek większość braci zakonnych pozostawała jeszcze wierna kościołowi katolickiemu i Zakon nadal obierał magistrów. Upadek władzy duchownej, niski stan pozostałego w kraju duchowieństwa i bezsilność świeckiej władzy nie mogły wpłynąć na pomyślny rozwój tego kraju, którym jak dawniej ciągle burze miotaly. Ostatni mistrz Zakonu, Ketler, odczuwając swą bezsilność, zarazem chcąc z niej skorzystać i wywyżżyć się przez nią, zdecydował się poddać Polsce wraz z innymi wyższymi w Zakonie urzędnikami, zmieniając duchowny tytuł magistra na świecki tytuł hercoga.

I. H.



DWIE ŚWITEZIE.



BRAMA WJAZDOWA ZE ŚWIRONKIEM W MIRATYCZACH, majątku p. Ablamowiczowej w pow. nowogrodzkim — w pobliżu Świtezi

fol. Z. Mikutowska

„U wjazdu do lasu, gdzie się schodzą dwie drogi, stoi karczma „Świtezia” ... przed jej jõeskiego porządku z sękowatych sosen wystruganą kolumnadą i nasze turystowskie towarzyskie grono rozbiło swój namiot... (karczmy obecnie niema, kolumnady o której wspomina nie było. Karczma miała formy typowe litewskie). Świteż z całego towarzystwa mnie jednemu tylko dotąd nie była znana; to też więcej niż kogo bądź z obecnych zajmowała mnie i odrywała od wzięcia szcze-

rego udziału w sielskiej rozrywce... wymknęliśmy się cichaczem na sam brzeg jeziora i wzięliśmy się do oglądzin cudnego krajobrazu. Same jezioro znalazłem daleko obszerniejszem, niżem się spodziewałem. (Około trzystu morgów obszaru). Gdyby nie wieniec czarny lasu, opaśujący ze wszech stron tę wielką wodną



LAS W OKOLICACH TUHANOWICZ

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

plaszczynę, trudnoby nawet było uchwycić okiem jej okrągłość. Piękność widoku zawiera się głównie w tej właśnie masie okrągło rozlanej wody i tych jej rabatach, z mrocznych leśnych zarośli. Chcąc odszukać na majestatycznym, lecz nieco jednostajnym wybrzeżu miejsca bardziej malownicze, trzeba było objechać bokiem jezioro lub przeprawić się łódką na drugą stronę. Ten ostatni sposób najbardziej się do nas uśmiechał, więc wzięwszy jednego z miejscowych wioślarzy, puściliśmy się w wodną przez Świteż wędrowkę. Gdyśmy przybyli na sam środek jeziora, najwięcej mnie dziwiła i zajęła ta szczególna własność jeziora, iż woda jego w najgłębszym nawet miejscu łożyska jest przezroczysta i usłana białym jak śnieg piaskiem; dno wody prześwieca wszędzie jasno i wyraźnie. Czy przyczyną tego zjawiska jest biały, niezaruszony wcale trawami piasek i niezwykła fal klarowność, czy to, że żadne inne jezioro nie może się równać ze Świtezią, zaczarowanym nadziemskich istot siedliskiem, gdzie one... nocą w srebrnej toplei, pod namiotami zwierciadeł, na miękkiej wodnych lilijek bieli, wśród boskich drzemią widziadeł—to trudno zimnym rozumem rozwiązać. Wiem tylko, że olśniony pięknnością widoku i na falach poetycznego jeziora kołysany odzywającą się w pamięci balladą patrzałem długo na ten przezroczysty kryształ wód, nie jak na jezioro, lecz jak na istną otchłań nadziemską błękitu, i ledwo gdy nasz przewodnik, zawinąwszy do brzegu, oznajmił, że jesteśmy pod Piszczanką, obudziłem się ze snu rojeń”.

W roku 1891-ym opisał prof. Antoni Rehm jezioro Świteż; z jego opisu podaję krótki wyciąg następujący: Świteż leży prawie w środku pogórza Nowogródzkiego, na dziale wodnym pomiędzy Niemnem a Szczarą, pod 53° 26' szerokości i 45° 54' 45" długości geograficznej na wschód od Greenwich, nie ma żadnego dopływu ani

odpływu; Świteż przedstawia maleńkie, lecz urocze zwierciadelko wodne, otoczone ze wszech stron najbujniejszą zielenią lasu i pod krajobrazowym względem przedstawia się rzeczywiście prześlicznie. Nad samym brzegiem rośnie obficie bagno (Ledum palustre) przez lud tutejszy „Carzielem” nazy-

wane”. (Otóż w tym względzie mylnie informowano prof. R.—bagno nazywają „Bahuń”) „Lasy nad Świtezią noszą jeszcze na sobie znamiona zarostów pierwotnych, prawie zupełnie niezmienionych”. Wał ochronny dokoła jeziora uznaje prof. R. za naturalny nasyp, uskuteczniiony przez fale jeziora. „Dno Świtezi jest piaszczyste i prawie wszędzie pokryte roślinami, należącymi do największych rzadkości flory naszej, co nadaje mu pod botanicznym względem taką doniosłość, że żaden botanik, któremu uda się dotrzeć do ziemi nowogródzkiej, nie powinien jej opuścić, nie zwiedziwszy tego jeziora.”

Najbardziej poetycznie opisał Świteż Napoleon Rouba w Tygodniku Ilustrowanym; parę wyjątków z jego opisu podaję tutaj.

„Czy to na środku jeziora” powiada p. N. R. „czy też przy brzegu, w cieniu prastarych olbrzymów, siedząc w drobnej łupinie-czołenku, można się upajać wrażeniami kojącej ciszy, wspaniałego kolorytu wody, niebios i lasu i przepięknej gry światła. Widok Świtezi w cichą i gwiazdzistą noc letnią, kiedy szyba jeziora odbija razem z gwiazdami i księżycem połyskliwość niebieskiego stropu, a jego granice giną kędyś w uroczej dali, staje się stokroć piękniejszym, wtedy traci się poczucie przestrzeni, granic i linii, ha! same nawet wrażenie ziemi stałej pod stopami, a dusza oskrzydłona słowami poety, pławi się już w ogromie tajemniczości i rozgorączkowanych złudzeń.”

P. Bogusław Kraszewski podał także opis Świtezi w „Kraju” petersburskim w roku 1897 i 1898. Następnie w roku 1898 skreśliłem i ja szczegóły dotyczące Świtezi; niektóre z nich dla charakterystyki jeziora przytaczam poniżej.

Świteż, wzniesiona o 258 m. nad poz. morza, oddalona jest od Nowogródka o dwadzieścia dwie wiorsty, leży przy trakcie, wiodącym z Nowogródka do Horodyszczu, odznacza się brakiem odpły-



DWÓR W TUHANOWICZACH W POBLIŻU ŚWITEZI

fol. ze zbiorów

wów i dopływów, ma kształt prawie kolisty; średnica w kierunku od południa na północ wynosi 1650 m., zaś od zachodu na wschód 1700 m. Największa głębokość dochodzi do 15 m. Obwód cały wynosi 4,515 m. Temperatura wody na powierzchni w miesiącu sierpniu dochodzi do 16—18° C, na dnie w głębokości 5 m. w tym samym miejscu i tegoż dnia mierzona temperatura wynosiła +9° C. W zimie w głębokości 8 m. termometr Cosela wskazywał +4,7° C. Partye nadbrzeżne dna jeziora mają piasek biały, dalej, począwszy od pasa oczereców, dno jest czarne i tłuste. Lasy otaczające jezioro są przeważnie liściaste, w skład ich wchodzi następujące gatunki: dęby (*Quercus pedunculata*) i *Q. sessiliflora*), brzozy (*Betula alba*), sosny (*Pinus silvestris*), świerki (*Picea excelsa*)¹⁾, osiny (*Populus tremula*), olchy (*Alnus glutinosa*), wierzby (*Salix alba* i *S. capraea*), lipy (*Tilia ulmifolia*), graby (*Carpinus betulus*), jesiony (*Fraxinus excelsior*), jarzębiny (*Sorbus aucuparia*), czeremchy (*Prunus padus*), kaliny (*Viburnum opulus*), jałowce (*Juniperus communis*). W niektórych partykach leśnych dokoła je-

¹⁾ Na Litwie fałszywie jodłą nazywane; właściwej jodły (*Abies pectinata*) niema nigdzie na Litwie, chyba gdzie w parkach.

ziora, były duże polanki porośnięte piękną zieloną darnią; na tych polankach odbywały się zabawy sielankowe, najczęściej przy oświetleniu płonących ognisk. U południowo zachodniego brzegu jeziora opodal od brzegu stała duża, budowy „staroświeckiej”, karczma zwana Świcianką, obecnie zbrodniczą ręką spalona; pozostała tylko po niej pamiętka, fotografia, która świadczy, że nie tyrascy cieśle ją budowali i, że nie posiadała kolumnady jońskiego porządku, z sękatych sosen wystruganej, jak to podaje p. E. Chłopiński. Karczma ta obszerna, dawała przytułek w czasie deszczu, gdy raptownie zaskoczył bawiące się tam towarzystwo na polanie.

Niektóre rośliny wód Świtezi są prawdziwej rzadkości w naszym kraju, mianowicie poryblin jeziorny (*Jsoetes lacustris*), wrzecznik wydłużony (*Potamogeton praelongus*), jezierrza giętka (*Najas flexilis*), brodnik jeziorny (*Litorella lacustris*), stroiczka Dortmana (*Lobelia Dortmani*). Z ryb Świtez ma niewiele gatunków, mianowicie tylko szczupaki (*Esox lucius*), okonie (*Perca fluviatilis*), liny (*Tinca sitis*), płocie rzadkie (*Leuciscus rutilus*), miętusy (*Lota vulgaris*), sumy bardzo rzadkie (*Silurus glanis*). Raków obecnie niema, niema też większych



Polsk. Tow. Kr. jozn.

ALTANA MICKIEWICZA W OGRODZIE TUHANOWICKIM

ślimaków; nigdy w tych wodach, gdy jeszcze jezioro spuszczone nie było, nie widziałem kijanek ale za to drobnych skorupiaków z działu wioślarek (*Daphnidae*) znaleźliśmy 29 gatunków.

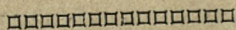
Wa! nadbrzeżny otaczał prawie całe jezioro, za wyjątkiem wzgórzystej części około t. zw. brzegu królewskiego. Kto usypał ten wał? czy mieszkańcy miejscowi? czy niewolnicy tatarscy? pozostaje dotąd tajemnicą. Mieszkańcy okoliczni są przekonani, że go ręka ludzka dźwignęła. Prof. Rehman jest innego zdania; według niego jest to wał, usypany działalnością samego jeziora. Na to zdanie nie zgadzają się inni. Historia, dotycząca ostatnich kolei Świtezi jest smutna, to zaś, co o niej wiemy w ogólności, daje się streścić w następującem.

Za dawnych czasów jezioro z okolicą należało do t. zw. „królewskiej”; stąd to brzeg północno-zachodni nosi dotąd nazwę brzegu królewskiego; tam miał stać duży mur murowany, śladów którego niema już wcale. Dwór otoczony był parkiem, sam jeszcze widziałem długą aleję grabową, następnie drzewa owocowe dużego sadu, aleję wiodącą brzegiem jeziora, rozłożyste stare lipy i t. d. Dzisiaj już tego wszystkiego tam niema.

Królewszczyzna, o której mowa, miała być darowana Konstantemu Ostrogskiemu, a jako dowód prawdziwości owego faktu, służąć mają napisy, umieszczone na dwóch kamieniach, znajdujących się jakoby obecnie w Belczycach. Kolejami następnymi Świtez przejść miała na własność rodziny Wojnow, zaś później do rodziny Niezabytowskich. Po emigracji Stefana Niezabytowskiego objął je w posiadanie rząd rosyjski, a za jakieś świadczone sobie usługi, podarował je wraz z folwarkiem Pieszczanką, położonym tuż u wybrzeża jeziora — wdowie po jenerale, pani Ochłupkowej, od której kupił na własność p. Wojna, podstawivszy, jako właściciela fikcyjnego, pewnego prawosławnego. Gdy spadkobierczyni p. Wojny, córka jego, p. Jadwiga, poślubiła p. Abłamowicza i dała mu nieogłędnie pełnomocnictwo, ten sprzedał bez wiedzy żony Świtez rosyjaninowi Kazakinowi za kilka tysięcy rubli. Nowy właściciel, objawszy w posiadanie jezioro, natychmiast zabronił pływania łódkami po jeziorze, sprzedał też kawał lasu, lecz większych dewastacji nie przedsiębrał.

(DCN)

Dr. Ben. Dybowski.



GAWĘDY KRAJOZNAWCZE.

XXII.

Od jednego z czytelników naszego pisma, p. K. R., z Wierzbna, otrzymaliśmy list, który dla zawartych w nim uwag ogólniejszej a doniosłej natury pozwałam sobie przedewszystkiem przedrukować w całości.

„Ceniąc nadzwyczajnie — pisze nam korespondent — wszelkie pozostałe pamiątki z przeszłości ziemi naszej i pragnąc, aby były otaczane jak największą opieką, pozwałam sobie poddać pewną myśl uwadze Szanownych Panów; a mianowicie, aby w każdym opisie domu, pałacu czy innej pamiątki naszej, będącej w złym stanie i potrzebującej gwałtownie podtrzymania, była zamieszczona adnotacya, czy dany dom jest do sprzedania, za ile nabyć go można, i kto jest obecnym jego właścicielem?”

Na tę myśl naprowadził mnie artykuł, zamieszczony w № 1 „Ziemi” p. t. „Kamienica Baryczków”; czytamy tam o zupełnym braku opieki nad domem i napewno niejednemu z zamożnych czytelników przyszło na myśl, że nabycie i doprowadzenie do dawnego stanu tej pamiątki byłoby bardzo szlachetnym krokiem.

Gdyby były szczegóły, o których wspominałem, o wieleby to kwestyę wyjaśniło, — a zdobycie tych szczegółów osobiście dla czytelników zamiejscowych i rzadko bywających w Warszawie duże przedstawia trudności.

Nie jest to myśl specjalnie moja, ale całego grona ludzi, którym stan obecny naszych pamiątek narodowych nie jest obojętny i którzy rozumieją aż nadto dobrze, jak wielkie usługi na tem polu odaje pismo Pańskie.”

Tak brzmi treść listu, natchniętego bezwątpienia szczerą i poważną życzliwością dla dalszych losów zabytków polskich. Zastępując w tej mierze p. St. Th., którego artykuł był powodem uwag, zawartych w liście, pozwolę sobie dodać do nich kilka słów komentarzy. Zbyteczne będzie chyba zaznaczać, że, zabierając w tym wyznaczonym dla siebie kąciku głos, czynię to w ścisłym porozumieniu z redakcją pisma, która poglądy moje podziela.

Otóż, przechodząc do samej sprawy, uważam wystąpienie p. K. R. za niewątpliwie słuszne w całej jego rozciągłości i bez żadnych zastrzeżeń. Powiem więcej, uważam list, jeśli nie za czyn, to za fakt jeden z najbardziej radosnych, jeden z więcej krzepiących, jakie nas mogły w pracy naszej napotkać. Niedawno tu, na tem samym miejscu, zabierałem głos w sprawie wielce pokrewnej z powodu przebudowy domu p. Johna w Warszawie. Uważałem nietylko za pożądane, ale za niezbędne nie-

omal powstanie w miastach polskich silnej, zwartej i spoistej warstwy mieszczaństwa polskiego, chcącego na swoich własnych, polskich śmieciach mocno osiąść. Oczywiście, jeżeli zamiast wyrazu „mieszczaństwo” użyję w tym wypadku innego „mieszkańcy miast polskich”, jeżeli zamiast spraw, ludzi i zabytków miejskich ogarniemy całą przestrzeń ziem polskich i całą ich ludność — będzie to bezmała to samo.

Tej sprawie, temu doniosłemu momentowi odrodzenia duchowego narodu, chce „Ziemia” służyć ze wszystkich sił i do ostatniego tchu. O tem, jakkolwiek krótki jest nasz żywot, nie wątpi chyba nikt, kto nas uważnie czytuje. Na to, nie dla abstrakcyjnych dociekań, nie dla zacierzewanego maniactwa antykwaryusza, opowiadamy, komu wola nas słuchać, o tem, co pozostało u nas po lawinach, które ziemię, jak step równały, co jest jeszcze do uratowania, a co już jest tylko nikiem, choć świetnym cieniem. Jeżeli potrafimy powiedzieć komuś o czemś, czego nie wiedział, jeżeli z powstałego stąd zainteresowania zrodzi się choćby od czasu do czasu, jeden żywy, namacalny wynik, jeden czyn, który się życia czepi i trwać będzie — będziemy się uważali za wysoce szczęśliwych.

Nie rościmy pretensyi do pierwszego słowa na tej drodze. Ani tem bardziej do ostatniego. Nie chcemy odkrywać co tydzień nadzwyczajności, co zresztą nawet w naszej mało znanej swoim mieszkańcom krainie byłoby dość trudne. Nie chcemy tem bardziej wyrokować w ostatniej instancji, czy coś jest godne utrzymania przy życiu, czy machnięcia poprostu ręką. Na to, wyznajemy poprostu, brak nam nieraz kompetencyi, a co ważniejsza, nie wchodzi to w zakres naszego działania.

Nie chodzimy też na niczyje podwórko, choć na swoje zapraszamy gorąco — nawet niechętnych. Nie jesteśmy dla nikogo tem bardziej sklepikiem z przeciwnika, bo mamy własnej roboty więcej, niżli nam sił wystarczyć może, i oddamy ją chętnie każdemu, kto podjętą pracę sumiennie i rzetelnie zechce wykonać.

Dla tego i dla stu innych powodów, o których tu nie miejsce i nie pora się rozszerzać, nie przestaniemy p r z y p o m i n a ć kochającemu swój kraj ogółowi polskiemu jego zabytki i skarby artystyczne; dla tego nie przestaniemy, już nie dzwonić na trwogę, ale wołać do ochrypnięcia, ile razy widzieć będziemy, że im dzieje się krzywda.

Ale dalej iść nie możemy. Nie dlatego, żebyśmy nie chcieli, albo żeby nas wstrzymywała małoduszna obawa wchodzenia komuś w drogę, ale dlatego — że przechodzi to nasze siły. Poprostu,

w zwykłym, codziennym tego słowa znaczeniu, przekracza to ten niewielki zapas sił fizycznych, jakim rozporządza szczupłe grono ludzi, pchających, doprawdy nie lekką, taczkę „Ziemi” po nieprzetartych drogach.

Otóż tak, jak jest dzisiaj, chcąc zadośćuczynić słusznemu w z a s a d z i e żądaniu p. K. R., musielibyśmy obsłużyć go źle, podjąć się roboty, któraby była platonicznym balansowaniem fantastycznymi danymi i prowadziłaby do niesmaku, jeżeli nie do szkody.

Proszę się bowiem chłodno zastanowić, co właściwie treść tych trzech żądań naszego korespondenta oznacza. Kto jest właścicielem zabytku, zamku, pałacu, dworku czy ruiny, to najmniejsza, i o tem z reguły informujemy czytelnika, o ile nam to jest samym wiadome. Czy jest w chęci sprzedania swej posiadłości? — na to można również z reguły w 99 wypadkach na 100 odpowiedzieć bez zapytywania się go — t a k, jeżeli mu dobrze zapłacą. Ale do określenia sumy, jakiej żąda, nie nadają się łamy „Ziemi”, ani wogóle żadnego innego pisma, bo to są rzeczy w olbrzymiej ilości wypadków zbyt poufne, żeby je publicznie — kto chce i nie chce wiedzieć — objawiać. Tę najdrażliwszą, najtrudniejszą i najdłuższą część działania muszą wziąć strony interesowane na siebie, albo je musi wyręczyć

ktos, co się temu specjalnie poświęci. W praktyce załatwiają to t. zw. „pośrednicy”; w istocie, o ile chodzi o rzeczy będące dobytkiem narodowym, byłoby ze wszech miar słuszne, aby załatwiały to instytucje, i bodaj, że nawet na naszym gruncie znalazłyby się takie, od których możnaby tego — wymagać.

My — jak dotąd — poprzestać musimy na informacyi. Nie wyłącza to oczywiście, że informacyami, któreby tą czy inną drogą były już w naszym posiadaniu, służyć będziemy zawsze jak najchętniej i jak najdokładniej. Nie wyłącza również jak najszerzej pomocy przy ujęciu sprawy od strony odwrotnej, t. j. nie przy nabywaniu zabytków, ale przy wyrażonej chęci ich wyzbycia się. W tym wypadku gotowi jesteśmy bezzwłocznie i w całej podanej nam do wiadomości rozciągłości, pomieszczać wszelkie wiadomości, tyjące osoby, miejsca i stanu zabytku, ceny, warunków i t. d. — rzecz prosta najzupełniej bezinteresownie i — jak z powyższych wynurzeń wynika, — nie schodząc ze stanowiska informatora.

Tyle nam nakazuje troskliwość o rzeczy, które należą do wszystkich i które każdego polaka obchodzą. Więcej nie pozwala — niemożność.

Boruta.

PODANIE O PSIE.



fol. St. Thorgutt

ako uzupełnienie podanych w № 49 i 50 „Ziemi” r. z. przez dr. Zahorskiego podań o zwierzętach, otrzymujemy od p. Wand. Szukiewicza następujące podanie o psie.

W dawnych bardzo czasach, urodzaje były stokroć większe niż obecnie, bo kłosa zbóż zaczynały się od samej prawie ziemi, a rosły na najtęższego chłopa. Lecz ludzie, opływając w takich dostatkach, chociaż je mieli z rąk Pana Boga, nie tylko nie okazowali mu za nie wdzięczności, ale owszem postępkami swymi obrażali go ustawicznie.

Zagniewany Pan Bóg postanowił ukarać ludzi, ujmując im urodzajów. W tym celu posłał na ziemię anioła, ażeby poobrywał kłosa aż do samego wierzchołka.

Anioł zaczął swoją robotę od dołu i co raz to spojrzy w górę, pytając: „Panie, czy dość?” „Obrywaj dalej!” — mówi Pan Bóg. W ten sposób anioł doszedł już prawie do wierzchołka, gdy pies, który obserwował całą tę robotę anioła, widząc, że wkrótce nic z kłosa nie zostanie — zaskomlił żałośnie.

Użalił się Pan nad tą niemą prośbą psa i polecił aniołowi zaprzestać obrywania kłosów.

Więc te kłosa, jakimi dziś porasta zboże, z wdzięczamy psu. Wand. Szukiewicz.

Ze skarbów naszej przyrody.

Rzadkie rośliny.

Niniejszy cykl opisu rzadkich roślin będzie jednocześnie rodzajem ankiety, przeprowadzonej w celu ustalenia i rozszerzenia wiadomości florystycznych o naszym kraju.

Florystyka bowiem, jak i bardzo wiele innych gałęzi wiedzy — wcale nie znajduje się u nas w stanie i witańcym. Głównym tego powodem jest niewątpliwie słabe zainteresowanie się krajoznawstwem wogóle; że jednak z wady tej zaczynamy się powoli poprawiać, więc może na czasie będzie zaznajomienie czytelników naszych z niektórymi przedstawicielami flory polskiej, ażeby tem samem dać im możliwość współdziałania z nami.

Obecny zakres naszych wiadomości florystycznych jest nie tylko szczupły, ale i ograniczony do pewnych tylko, stosunkowo niewielkich nawet części kraju. Najlepiej opracowane są dotąd: okolice Kazimierza nad Wisłą, Ojcowa i t. d., wogóle strona południowa.

Trzeba przyznać wprawdzie, że florystyka jest wiedzą znacznie przystępniejszą dla amatorów, traktujących ją poważnie (a tych zawsze mało), niż dla zawodowych botaników, zamieszkujących przeważnie stale miasta. Na to bowiem, ażeby florę jakiejś miejscowości zbadać dokładnie, trzeba poznać nie tylko rośliny wiosenne, ale i letnie i jesienne, czyli przeżywać na miejscu niemal rok cały. Dla botaników zawodowych bywa to rzadko bardzo dostępne. Określanie zaś roślin tylko na zasadzie liści, a nie w porze ich kwitnienia, jest tak dalece problematyczne, że z nauką ścisłą nic wspólnego mieć nie może. Pomijam już to, że określanie takie w stosunku do niektórych rodzin, jak np. baldaszkowych lub złożonych staje się wprost niemożliwością.

Florystyką więc mogą się zajmować albo ludzie, stale na wsi mieszkający, albo tacy, którzy mieszkając w mieście, mają możliwość robienia częstych wycieczek we wszystkich niemal porach roku bo od wczesnej bardzo wiosny poczynając — do późnej jesieni.

Mam nadzieję, że wiele osób, którym przedmiot ten nie jest zupełnie obcy, pomoże nam do wzięcia pod opiekę rzadkich u nas roślin i przekonania się, o ile te, za rzadkie dotąd uważane — są niemi w rzeczywistości.

Wszystko podlega zmienności, a w stanie roślinności kilka, lub kilkanaście lat odgrywa często ogromną rolę.

Może rośliny, pojawiające się tu i owdzie w kilku egzemplarzach wymarły już doszczętnie? Może egzystują jeszcze w niewielkiej ilości? a może też pod wpływem przyjaznych warunków rozmnożyły się i są dzisiaj pospolite?

W odpowiedzi na te pytania mogą nam być wielce pomocni czytelnicy nasi, jeśli zechcą po uważnem przeczytaniu opisów i przyjrzeniu się rysunkom sprawdzić, czy rośliny takie w ich okolicach się pojawiają?, a jeżeli tak, to w jakiej występują ilości? w jakich warunkach rosną? Może też zechcą dla ostatecznego stwierdzenia tożsamości nadsyłać redakcyi pojedyncze zasuszone egzemplarze, wyjęte z ziemi wraz z korzeniami (jeżeli, rzecz prosta, nie mamy do czynienia z drzewami lub krzewami).

Zwrócenie uwagi na rośliny rzadkie byłoby z tego jeszcze względu rzeczą ważną, że dałoby możliwość zapobieżenia w części przynajmniej (o ile to nie są gatunki wogóle wymierające) zupełnemu wyginięciu ich u nas. Sam człowiek gospodarką swoją wytwarza tak wielkie zmiany w warunkach bytowania roślin, że częstokroć przyczynia się do ich zguby. Roślina bowiem nie zawsze ma możność przeniesienia się w warunki bardziej sprzyjające. Możemy więc — nie chcąc się pozbywać niektórych czy to b. pięknych, czy b. ciekawych, czy wreszcie specjalnie charakterystycznych dla pewnych okolic kraju roślin — dopomagać im sztucznie do rozmnażania się przez wysiewanie ich nasion w miejscach dla nich odpowiednich.

W dawniejszej literaturze florystycznej spotykamy np. b. wiele stanowisk roślin — dość lub bardzo rzadkich w okolicach Warszawy. Nowe badania natomiast zupełnie ich nie potwierdzają. Jest to rzeczą łatwą do wytlómaczenia: w przeciągu ostatnich lat 50 najbliższe okolice Warszawy w promieniu kilku a nawet kilkunastu kilometrów uległy tak ogromnym przeobrażeniom (wspomnę tylko o wycinaniu lasów, parcelowaniu ziemi pod wille, ogrody etc.), że rośliny dzięki wynoszą się coraz dalej i dalej. Te zaś, które wędrowek takich nie są w stanie odbywać — giną marnie, ustępując miejsca roślinom pospolitym, których istnienie związane jest ściśle z gospodarką ludzką, a więc bytujących na rumowiskach, śmietnikach, po drogach, pod płotami i t. d.

Jednem słowem flora nasza ubożeje i to w sposób zatrwajający.

Jedną jeszcze z przyczyn tego jest mała znajomość florystyki wogóle, a roślin rzadkich, nie

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.

znajdujących z natury swej sprzyjających warunków rozwojowych — w szczególności.

Z podanych np. niżej 16 gatunków storczyków— 6 znajdowano w najbliższych okolicach Warszawy. W ostatnich czasach nie znajdują stanowiska te zupełnie potwierdzenia. Osobiście miałem możność w ciągu ostatnich sześciu lat robienia wycieczek w bardzo różnych porach roku i dotychczas żadnego z owych 6 nie spotkałem.

Chciałbym tu o jednym jeszcze wspomnieć, a mianowicie, ażeby kierownicy wycieczek przyrodniczych zwracali szczególną uwagę na rośliny rzadkie i nie pozwalali na wrywanie ich w nadmiernej ilości.

Pamiętajmy o tem, że większe znacznie usługi może nam oddać roślina, pozostawiona w gruncie — rosnąc i rozwijając się, niż zerwana i zaszuszona — jako wielka nawet ozdoba zielnika szkolnego.

Jako źródła do artykułu tego służyły mi następujące prace:

J. Waga.—Flora polonica.

F. Berdau.—Flora Tatr, Pienin i Beskidu zachodniego.

J. Rostafiński.—Podręcznik do określenia roślin.

Pamiętnik Fizjograficzny, t. I—XVIII.

J. Rostafiński.—Florae polonicae prodromus.

A. Jelenkin.—Flora Ojcowskiej doliny.

Reichenbach.—Icones florae Germanicae Helveticae.

Schlechtendal, Langenthal, Schenk.—Flora von Deutschland.

(DCN)

K. Szejnbok.



17. Z POW. KIJOWSKIEGO

fol. M. Wisznicki



Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



+ Dnia 8-go b. m. odbyło się miesięczne zebranie Towarzystwa w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie pod przewodnictwem p. K. Kulwiecia, który zdał sprawę z czynności Zarządu w ciągu stycznia.

Wystawa zdobnictwa ludowego otwarta będzie dnia 17-go lutego o g. 1 po p. Obeszłana została b. obficie. Doroczne zebranie sprawozdawcze odbędzie się w niedzielę, d. 26 b. m., o godzinie 8 wiecz.

Wnioski na zebranie te nadsyłać należy pod adresem Zarządu Głównego, przynajmniej na tydzień wcześniej.

Wspomnienie pośmiertne, poświęcone zmarłym członkom Towarzystwa: ś. p. M. Brzezińskiemu i W. Nałkowskemu w podniosłym nastroju wygłosili prof. K. Król i prof. W. Jezierski. Postanowiono przystąpić do wydania w nowym, znacznie rozszerzonym opracowaniu niepospolitej wartości dzieła W. Nałkowskiego „Polska”.

Grono osób zajęło się zebraniem odpowiedniego funduszu i ostatecznym przygotowaniem do druku pozostawionego przez zasłużonego badacza rękopisu. Prof. Jezierski wyraził przekonanie, że niepospolite doniosłości praca dużej wartości krajoznawczej nie spotka się zapewne z trudnościami wydawniczo-finansowymi. Wszelkie ofiary na cel ten należy składać Zarządowi Tow. Krajoznawczego. Techniczną stroną wydawnictwa zająć się ma Komisja wydawnicza.

Piękny i bogato ilustrowany odczyt o Malborgu wygłosił inż. Wiśniowski, przedstawiając słuchaczom dzieje tego krzyżackiego gniazda i przebieg prac prowadzonych obecnie nad przywróceniem mu stanu dawniejszej świetności. Prace b. staranne, prowadzone systematycznie, obliczono na długi szereg lat.

Odpowiedzi na złożone na styczniowym Zebraniu zapytania, udzielali pp.: Al. Janowski i M. Wisznicki.

Szczegółowych wyjaśnień na pytanie: „jakie są granice Ukrainy”, udzielił prof. Wisznicki opierając się na pracy honorowego członka Towarzystwa, Al. Jabłonowskiego.

W połowie w. XVII-go nazwa „Ukrainy” obejmowała cały przestwór pasu stepowego, poczynając od Dniestru poniżej ujścia Murachwy, po przez dolne Poboże i Podnieprze aż do szlaku murawskiego, stanowiącego dział wodny pomiędzy dorzeczem Dniepru i Dońca. Z północy zaś na południe: od linii polesko-pólnego rozgranicza, idącej po pod Żytomierz i Kijów, wododziałami prawie z jednej strony rzek: Teterwi i Irpeni, z drugiej zaś Bohu i Rosi, a przeszedłszy Dniepr pomiędzy dorzeczem Desny z Sejmem i wierzchowiskami Trubeży i Suły do murawskiego szlaku, aż za Dnieprowe Porohy, poza którymi przestwór ten styka się z jednej strony ze stepem nogajskim, od Perekopu ciągnącym się, z drugiej zaś sięga „pola oczakowskiego”. Ogarniała zatem Ukraina wtedy: na Podnieprzu powiat kijowski, wyjąwszy jego leśną dzielnicę północną, drewlańsko-siewierską, razem z miastem Kijowem, mianowicie

obwody tego powiatu: białocerkiewski, kaniowski, perejasławski z mirogrodzkiem, czerkaski, oraz dzikie pola Niżu z Zaporozem; na Pobożu całą dawną Zwiniogrodzyczną na „Sinych wodach” i właściwy powiat braclawski, zlewający się z polem oczakowskim, nadto połowę wschodnią powiatu winnickiego, (województwa braclawskiego), zachodnią bowiem jego połowę, na samym Bohu, więcej Podolem zwano, jak znów braclawskie międzyrzecze pomiędzy Dniestrem od ujścia Murachwy a Bohem — zwano Pobereżem. Obszar ten, zawierający co najmniej 2,800 mil kw., obejmował rozległe dorzecza, z których dorzecze Rosi ogarniało do 225 mil kw., Suły 370, Psła do 405, Worskły więcej niż 275, Orel z 180 z górą, Samary 450 niemal, Ingulca do 360, Ingułu wyżej 170, Siniuchy 300 z górą,—co przyświadcza wymownie, że owe głośne „dzikie pola” Ukrainy nie były zgoła podobne do bezwodnych stepów nogajskich; zarazem nie były one też bezleśne, mimo swej nazwy ogólnej „pól” czy stepów. Myliłby się bardzo, ktoby z dzisiejszej obnażonej prawie powierzchni Ukrainy, chciał wnioskować o stanie jej zadrzewienia przed laty 250, a cóż dopiero wcześniej. Głośne były lasy kaniowskie, po prawej stronie Rosi, sięgające pow. zwiniogrodzkiego; część ich zapewne na wierzchowisku Zgniłego Tykicza zwano lasami „bohatyrskimi”; dalej lasy ponad Taśminą, ciągnące się ku Irdyni i ku źródłom Ingulca, złowrogiej pamięci las „lebedyński” u wierzchowisk dopływów Taśminy i Wysy. Na Zadnieprzu lewy brzeg Udaju, dopływu Suły, brzegi Suły, międzyrzecza Psła i Worskły, całe dorzecze Samary, pokryte było lasami. Na Orel „puszcza” Kozłówek, las „Kosz-bajerak” i „Czarny las” na wierzchowisku Ingulca. W Braclaw-szczyźnie na Pobożu olbrzymie lasy, jak „puszcza nabożska” nad Rowem, lasy pod Litynem, Janowem i Winnicą; w dorzeczu Sobu lasy „Kopyłowskie”, na górnej Silnicy las „Peczeniż”, na Berszadzi, na Udczu „las humański” i mnóstwo innych.

+ Organizowane przy udziale Oddziału Kaliskiego Muzeum Kaliskie, otwarte ma być do użytku publicznego w początkach nowego roku szkolnego.

Prezes kaliskiego Tow. krajoznawczego, br. Graeve z Biskupic, ofiarował na ten cel swoje okazy etnograficzne z ziemi kaliskiej. Sekcja zbiorów z pomocą szkolną przy Muzeum również ma dużo zakupionych i ofiarowanych okazów. Łącznie tedy działając, dwa stowarzyszenia łatwiej dojdą do zorganizowania instytucji, dającej obraz naszej kultury i dorobku ostatnich czasów.

+ W Kamieńcu Podolskim zmarł 28-go z. m., członek-korespondent Towarzystwa, ś. p. Michał Greim, po ś. p. doktorze Rollem najwybitniejszy znawca przeszłości iabytków Podola.

Ur. w r. 1827, pierwotnie był drukarzem, potem nabył zakład fotograficzny, co mu pozwoliło ułożyć wspaniałe, znane powszechnie album dawnych twierdz i zameczków podolskich. Od lat kilkudziesięciu gromadził skrzętnie wszystko, co tylko posiadało związek, choćby najluźniejszy z przeszłością Podola, stworzywszy cenne muzeum, zawierające wykopaliska, broń, meble, porcelanę, srebra, numizmaty, obrazy i t. d. Szereg prac z zakresu numizmatyki polskiej i starożytnictwa ogłosił w krakowskich „Wiadomościach numi-



zmatyczno-archeologicznych”, „L'Annuaire de la Société de numismatique” i innych. Akademia Umiejętności w Krakowie w uznaniu jego zasług na polu naukowem zaliczyła go w poczet współpracowników swej komisji archeologicznej.

Ś. p. Michał Greim był ojcem przedwcześnie zgasłego, wybitnych zdolności artysty-malarza, Jana Greima, laureata akademii petersburskiej i monachijskiej.

Z Kamieńca Podolskiego donoszą, że pozostałe po ś. p. M. Greimie dzieła sztuki i cenne zabytki bibliograficzne, będą rozprzedane w maju r. b. drogą dobrowolnej licytacji. Wkrótce będzie sporządzony i rozesłany szczegółowy katalog tych przedmiotów. Informacji tymczasowych udziela członek-korespondent Tow. krajozn. p. Aleksander Prusiewicz w Kamieńcu Podolskim (Szpitalna, d. wł.).

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Kraków. Jego dni dziejowe i pamiątki. Napisał Stanisław Warcholik. Wydawnictwo Sekcji Wycieczek ludowych i szkolnych przy V kole im. Asnyka Tow. Szk. Ludowej. W Krakowie 1910 r.

Mamy do zanotowania nowy popularny przewodnik po Krakowie, wydany starannie, mający służyć za informatora głównie dla wycieczek szkolnych i ludowych, zachęcający gorąco do poznania grodu wawelskiego i świetnej jego przeszłości. Umiłowanie przedmiotu, racjonalny podział przedmiotu na dwie główne części: 1) krótki zarys dziejów Krakowa i 2) krótki kolejny opis ważniejszych zabytków, — następnie celowe uplanowanie kierunku i porządku kolejnego, w jakim należy zwiedzać Kraków, dwa wyraźnie odbite plany — terazniejszego i „wielkiego” Krakowa, wyraźny druk i dobre — z małymi wyjątkami — ryciny stanowią dodatnie strony tego wydawnictwa. Nie możemy jednak przemilczeć o stronach, które uważamy za ujemne. Do tych ostatnich przedewszystkiem zaliczamy tę okoliczność, że w omawianym przewodniku położony jest pewien, zbyt wyłączny nacisk na wspomnienia historyczne, natomiast niema w nim nic albo bardzo mało o wartości zabytków Krakowa, jako istotnych dzieł sztuki, posiadających pierwszorzędną wartość same przez się i będących najlepszym wyrazem epok i czasów, wśród których powstały. Rozumiemy, że w popularnym dziełku przeznaczonem głównie dla młodzieży i dla ludu, nie można wdawać się w szczegółowe wyjaśnienia i opisy z zakresu historii sztuki, jednakże i w takim dziełku należałoby podać najważniejsze, zasadnicze wiadomości z historii sztuki wogóle, a zabytków Krakowa w szczególności. Kraków bowiem nie żyje samymi tylko wspomnieniami, lecz głównie wagą i pięknem swych pamiątek; zadaniem zaś przewodnika po Krakowie winno być otwieranie oczu na tę wagę i na to piękno zabytków, które same już, i nawet silniej niż jakiegokolwiek opisy, zdolają przemówić do uważnego i właściwie informowanego widza. Ale i te nieliczne i ułamkowe uwagi z zakresu estetyki i historii sztuki, które podane są w przewodni-

ku, pozostawiają nieco do życzenia. Tak, naprz., na str. 10-ej znajdujemy ryzykowne i niczem nie usprawiedliwione zdanie, że zamek wawelski „jest jedynym (?) cennym zabytkiem sztuki XVI-go wieku w środkowej Europie”, na str. zaś 75-ej autor zestawia z sobą zupełnie równorzędnie dwa tak niewspółmierne zabytki, jak kaplicę Zygmuntofską z kaplicą Wazów. Druga ogólniejsza uwaga, jaka nam się nasuwa, to ta, że w przewodniku winny być zamieszczane i to w znaczniejszej ilości dokładne plany ważniejszych wnętrz. Jeden taki planik — grobów królewskich na Wawelu — podany jest w danym przewodniku, brak natomiast niezbędnego planu katedry z jej wieńcem kaplic, brak planu zamku, i conajmniej jeszcze — kościoła Panny Maryi. Pomimo zaznaczonych usterek, przewodnik może być pożyteczny dla zwiedzających. K. R.

◆ ◆ ◆

Sprawozdanie dyrekcyi Muzeum Narodowego w Krakowie za rok 1909 str. 54 + knlb. 3.

Znaczna część spraw zdania niniejszego (33 stro- nice) poświęcona jest obchodowi 25 letniego jubileuszu Muzeum z przytoczeniem wygłoszonych mów, otrzymanych depeż i listów, i wyszczególnieniem darów, złożonych podówczas na rzecz instytucyi. Jednym z najcenniejszych darów była jak wiadomo czara srebrna z w. XIII, wykopana d 3 maja 1909 r. w okolicach Włocławka i ofiarowana staraniem tamtejszego oddziału Towarzystwa Krajoznawczego Muzeum w dniu jego jubileuszu. Reszta broszury poświęcona dziejom rozwoju Muzeum i instytucyi z niem związanych za rok sprawozdawczy. Niestety, dominującym w sprawozdaniu tem tonem, który jak ciemny kładzie się na radosne skądinąd skonstatowanie stałego rozwoju ukochanej od wszystkich skarbnicy pamiątek, jest ciągły, dokuczliwy nad wszelki wyraz brak miejsca. Najcenniejsze nieraz okazy trzymać trzeba w skrzyniach, i z biegiem czasu ten zbiór narodowych pamiątek staćby się musiał w nieuchronnym wyniku raczej składem kosztowności, aniżeli planowo urządzonem i uprzystępnionem muzeum. Tak np. wspaniała, świeżo pozyskana kolekcya p. G Goldsteina (obrazy, ryciny, meble, biblioteka z 2000 tomów, sztuka chińska, japońska i hinduska) mieści się w sześciu pokojach pałacyku Czapskich, a powinnaby zająć 18 conajmniej. Niemniej piękne i cenne dary Edmundowej hr Starzeńskiej z Kołomyi, która zbiory męża i przedwcześnie zgasłego syna przek zała w całości Muzeum (tkaniny, karabele, monety i medale, dokumenty, obrazy i okazy etnograficzne) duszą się poprostu w przepelnionych pokojach tegoż pałacyku. Zbiory archiwalne mieszczą się przy gabinecie rycin w braku miejsca stosowniejszego. Biblioteka wypełnia sobą 4 sale pod sam sufit, o skatalogowaniu dzieł XIX i XX stuleci nie może być nawet mowy, zwłaszcza gdy bardzo wiele dzieł trzeba było pochować do szuflad, gablot i witryn muzealnych. Gdyby zatem nie zbliżająca się możność przerzucenia części zbiorów na Wawel, przed Muzeum rysowałyby się wręcz rozpaczliwe horyskopy uduszenia się pod ciężarem nagromadzonych

bogactw—czy też może, powiedziawszy inaczej, wskutek braku dostatecznych środków na zdobycie miejsca koniecznego do życia.

Co się tyczy frekwencji publiczności, wynosiła ona w r. 1909 44 302 osoby we wszystkich działach Muzeum łącznie, z olbrzymią oczywiście przewagą w miesiącach letnich, wakacyjnych. W wykazie wydatków figurują między innymi: pensje dyrektora i służby 22959 kor. 30 hal. wartość czynszu 30000 kor., za kupno i konserwację dzieł sztuki 10192.25 kor., druk katalogów i albumów 4015.35 kor., oprawa książek i rycin 972.72 kor., sporządzanie inwentarzy 3718.60 kor., szafy i gabloty na niewystawione zbiory 3 309.62 kor. i in. Ogółem wydatki wynoszą 167268 kor. 33 hal.

T—l.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Za najgłębszy otwór w skorupie ziemskiej uważano dotychczas szyb w Rybniku na Śląsku Pruskim. Ten potężny wytwór techniki górniczej został obecnie usunięty na plan drugi przez nowy otwór wiertniczy, wykonany w tym samym okręgu górniczym pod Czuchowem; zdołano w nim osiągnąć olbrzymiej głębokości 2156 m., przyczem wiercenie odbywa się w dalszym ciągu i inżynierowie wypowiadają nadzieję, że osiągną 2250 m. Można spodziewać się że przytem nauka wzbogacona zostanie w nowe zdobycze nie tylko pod względem geofizycznym lecz i geologicznym.

+ Dzienniki poznańskie przynoszą wiadomość z jednodniowego spisu ludności, dokonanego w całym państwie pruskim w d. 1 grudnia 1910 r.

W Poznaniu naliczono ogółem 156,696 mieszkańców, w tej liczbie 74,218 mężczyzn i 82,478 kobiet.

Według wyznania było 100,476 katolików (64,12%), ewangelików 49,906 osób (31,85%), izraelitów 5,611 (3,58%).

A teraz sprawa dla nas najważniejsza: język polski jako ojczysty podało w d. 1 grudnia 89,428 osób czyli 57,07%, język niemiecki 65,467 osób czyli 41,78%, język polski i niemiecki 1,013 osób czyli 0,65%, inne języki 253 czyli 0,34%, nieznanym język 534 osób czyli 0,64%. Li-

czba osób z polskim językiem wzrosła w ostatnich pięciu latach z 77,984 do 89,428 czyli o 12,44%, liczba osób z niemieckim językiem ojczystym wzrosła z 57,943 do 65,467 czyli 11,49% (włączeni są tu Niemcy i Żydzi).

Ludność polska liczebnie wzrosła, chociaż niestety nie w tym jeszcze stopniu, iżby w Poznaniu wolno było na publicznych zebraniach przemawiać po polsku, do czego na mocy ustawy językowej potrzeba jak wiadomo — 60% ludności polskiej.

Zresztą niepokojącym objawem jest fakt, że przyrost ludności polskiej zmniejszył się znacznie w porównaniu z poprzednimi latami. Procent Polaków wynosił w roku 1890 — 50,76, w r. 1900 — 55,82, w r. 1905 — 57,00, w r. 1910 — 57,07. Procentowy wzrost siły Polaków w stosunku do ogółu ludności wstrzymał się prawie zupełnie, wynosi tylko 0,07.

„Sprawa — pisze *Kurier Poznański* — przedstawiała by się niewątpliwie korzystniej dla nas, gdyby nie nacisk na Polaków zależnych a mniej uświadomionych. Tym naciskiem tłumaczy się liczba 1,013 głów czyli 0,65% „dwujęzycznych”, którzy prawie wszyscy należą do społeczeństwa polskiego. To samo powiedzieć należy o ludności o „nieznany” języku ojczystym, której naliczono 535 głów czyli 0,34%. Sami spotkaliśmy się przy agitacji, poprzedzającej spis ludności, z takimi jednostkami, które bały się przyznać do polskiego języka ojczystego i nie chciały dla tego właściwej rubryki wcale wypełnić. Doliczywszy te dwie kategorie do 57,07% ludności, która polskość swą zaznaczyła otwarciem, otrzymamy 58,06% ludności, która niewątpliwie do nas należy, pominiawszy tych nieświadomych, którym niejeden germanizator przy spisie ludności wprost podkreślił w rubrykach spisowych wyraz „deutsch”.

Statystyka dotycząca języka ojczystego, zastanawia każdego, kto ją porówna ze statystyką wyznaniową.

Dziś powiemy tylko tyle, że katolików naliczono w Poznaniu 100,476, czyli 64,12%. Ponieważ Polaków ma być tylko 89,428, znaczyłoby to, że Niemców — katolików jest w Poznaniu 11,048, czyli 11% ogółu katolików! Ilu wśród tych „Niemców — katolików” jest w rzeczywistości zależnych i mniej uświadomionych Polaków? Możliwe to wówczas tylko stwierdzić, gdyby poznańska władza duchowna posiadała własną statystykę Polaków i Niemców w poszczególnych parafiach poznańskich.”

Na zakończenie zaznaczyć warto, że procent Żydów w ciągu pięciolecia spadł z 4,21 na 3,58.

TREŚĆ: E. Maliszewski — Książka o Galicji; I. H. — Zamek Wendeński (z 1 ryc.); dr. B. Dybowski — Dwie Świtezianki (z 4 ryc.); Boruta — Gawędy krajoznawcze XXII; W. Szukiewicz — Podanie o psie (z 1 ryc.); K. Szejnbok — Ze skarbów naszej przyrody; Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. Kronika Krajoznawcza. — Poza tekstem: Z naszych krajobrazów. 17. Z pow. Kijowskiego; — Dziewczyna z gór Stryjskich; — Hućul z Brustur.

Winiętę tytułową i ozdoby (motywy krakowskie) w tekście rysewał Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łąkał St. Młóciński. — Odbijał na maszynie Waleryan Szlicht. — Kilsze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**